

Warszawa dnia 3 (15) Listopada 1865 roku.

Nr 46. | Cena w Warszawie 40 gr. miesięcznie.—Cena na prowincji na stacjach pocztowych 5 złp. kwartalnie. (Redakcja przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715). | Rok I.

ORŁY HERBURTÓW.

(Z PODAŃ LUDU).

W pobliżu Dobromilu w Galicji, na wyniosłéj górze, widne są po dziś dzień jeszcze rozwaliny zamku, który należał do Herburtów. Istnieje w téj okolicy podanie gminne, opowiadające przyczynę wygaśnienia téj sławnéj i możnéj kiedyś rodziny.

Każdy umierający Herburt, jak powiada lud tameczny, przemieniał się w orła i obierał mieszkanie na skałach przyległych zamkowi, gdzie gnieździł się i nawet młode orlęta wydawał. Dopóki orły się gnieździły, i dopóki je szanowano, dopóty sprzyjało szczęście Herburtom. Lecz naraz zniszczył całą tę pomyślność, jeden niebaczny potomek tego rodu, który, będąc wychowany w Paryżu, szydził sobie z wszystkich podań, nazywając je gusłami; niepomny na oddawaną cześć tym orłom, ośmielił się ubić jednego z nich wystrzałem z ruśnicy. Powróciwszy z polowania do domu, dowiedział się, iż właśnie w chwili zabicia orła, skonał jego mały synek, którego zupełnie zdrowego był jeszcze w domu pozostawił. Od tego czasu, orły przestały się gnieździć na skałach przyległych zamkowi. Uciekło też szczęście i dostatek od Herburtów, a ich rodzina wygasła na owym osieroconym ojcu, co się to w Paryżu wychował.



Ruiny zamku Herburtów.
(Rysował Polkowski—wyciął na drzewie K. Kuczyński).

ŻYCIE W PUSZCZY.

PAMIĘTNIK SPRAWIEDLIWEGO CZŁOWIEKA,

(*Ciąg dalszy.*—Patrz Nr. 35 do 45).

Podczas takiéj rozmowy, ujechaliśmy przecie spory kawałek drogi. Bór ciemny i gęsty zaczął się powoli rozwidniać, sosny ustąpiły, a na ich miejsce zarastała tu piaski bujna a smętna brzezina, pomieszana często to z grabiną, to z osiczyną, to z leszczyną, a tu i owdzie trafiały się kępy bajrakowatéj choiny i małe, podrastające sośniaki. Słonko szło coraz bardziéj w górę i jęło przygrzewać. Długą chwilę milczeliśmy wszyscy, poczem nałożył sobie Tomasz fajeczkę, skrzesał ognia, a westchnąwszy głęboko, tak się odezwał:

— Ot, dziwny i niedocieczony jest ten świat na pozór. Patrząc po wierzchu, zdaje ci się, że widzisz rzeczy same dla siebie, bez nijakiego związku, że bez żadnéj przyczyny, deszczyk pada i burza huczy po lasach; zdaje ci się, że rośliny i zwierzęta, ot tak same dla siebie bez żadnego pożytku dla innych rodzą się i umierają. Lecz jeżeli zajrzysz głębiéj w to dzieło Stworzyciela, a badasz i uważasz pilnie na wszystko, to ujrzysz dziwnie mądry związek między wszystkiém; przekonasz się, że najdrobniejszego kwiatka i najmniejszéj muszki nie stworzył Pan Bóg nadaremnie; zobaczysz, jak każda rzecz najdrobniejsza, przyczynia się do życia całości, i musisz ukorzyć się przed Ojcem Niebieskim, przed tą Naj-

wyższą Mądrością! Patrz naprzykład pająk rozsnuł swoją siatkę i siedząc w pośrodku, czyha na zdobycz. Wesoło brzęcząc, leci mała muszka i wikła się w nitkach pajęczyny; z żarłoczną szybkością wpada na nią pająk, a oplątawszy jeszcze bardziéj, już się zabiera krew z niéj wysysać, gdy nagle chwyta go przelatujący wróbel i unosi w powietrze. Lecz tam wysoko nad wróblem kołuje drapieżny krogulec, a ujrzawszy maleńką ptaszynę, spuszcza się na nią jak błyskawica, i porywa w swoje szpony. Leci, a wreszcie spada pośród puszczy, i usiada na pniaku spróchniałym; zdaje mu się, że będzie mógł spokojnie pożreć swoją zdobycz, gdyż nie widzi, że listeczki krzaka poruszyły się z lekka; w jednéj chwili wypadł lis, i zadusił krogulca. Lecz czy lisowi nic już nie grozi? Na lisa czyhają wilki zgłodniałe, a o wilkach mówi przecież człowiek: „Niósł wilk razy kilka, poniosą i wilka." Oto zdycha ten wilk drapieżny, w puszczach zestarzały, a w padlinie wylęga się robactwo i roztacza ją, lecz to robactwo toczy także drzewa, próchnieje dąb wyniosły i upada, gnije i rozpada się w próchnicę, a w próchnicy kiełkują ziarna świeżych drzew, wzrasta roślinka, rozwija kwiat woniący, i w kielichu jego wyrabia miód, którym znowu muszka pożywić się może. Wszystko wszędzie rusza się i żyje, szczątkami jednych istot karmią się drugie, aby znów ginąć i służyć innym za pokarm. Mądrość Najwyższa kieruje stworzeniami ziemi całéj, a królem nad wszystką ziemią jest człowiek; jako istota duchem Bożym obdarzona, nie wie, iż rządami jego mają być rządy miłości, jako Chrystus Pan nakazał: „Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego." Skarby wszystkiéj ziemi są człowiekowi otwarte, i Pan Bóg żąda od niego tylko pracy i przemyślności, żeby mógł siebie i swą rodzinę odziać i pożywić; a nie jeden, zamiast czerpać z tych skarbów i składać Bogu dziękczynienia, staje się gorszym niż zwierz drapieżny, bo mając rozum i siły do zarobku, czyha na zgubę bliźniego swego, źle czyni, a potem winę złego zwala na innych, nie szuka jéj w samym sobie.

Skończył stary Tomasz i zadumał się, a właśnie w téj chwili wjeżdżaliśmy do Wolicy. Było to sioło takie, jak i wszystkie inne na Polesiu. Las ustał zupełnie; dobrą chwilę jechaliśmy już groblą czyli *nakotem*, a z obu stron puste błoto kępiaste, z porozrzucanemi tu i owdzie staremi stożyskami. Na brzegu błota ciągnęła się długa ulica chat, w dwa rzędy ustawionych. Chaty jak zwykle z brewion sosnowych w zacięcia, na mech, niskie i pokryte dachami z dranic lub słomy. Z tamtego końca ulicy wyglądały trzy kopułki cerkiewne z pośrodka lip starych, a błotną ulicą ciągnęli się ludzie na mszę świętą.

Tomasz kazał mi stanąć przed kowalem, gdzieśmy zrzucili brony; więc zaraz tu przystanęło kilkoro ludzi, którzy witali życzliwie Tomasza, wypytując się o zdrowie i powodzenie. Tomasz opowiadał każdemu i witał się po bratersku, poczem kazał mi z wozem zajechać do karczmy, a sam wziąwszy ze sobą Basię ruszył już pieszo wraz z innymi do cerkwi. Ja dałem koniom trochę siana przegryźć, a napoiwszy je potém, nasypałem im obroku do żłobu i poszedłem za innémi na nabożeństwo.

Po nabożeństwie dopiero przekonałem się, jakie Tomasz miał poszanowanie pomiędzy Woliczanami. Gromada otoczyła starego, i każdy miał mu coś powiedzieć albo się poradzić. Uważali oni tam Tomasza za znachora i czarownika jakiegoś, a to dla tego, że miał więcéj rozumu od innych, że nie żył jak inni bezmyślnie, ale pamiętał, co mu starsi za jego lat młodszych powiadali, i sam baczył i uważał na wszystko. Więc umiał radzić czy to w gospodarstwie rolnem, czy w chowie bydła; znał się na chorobach i na ranach zestarzałych, i wiedział gdzie na co jakie lekarstwo. Więc jak mu się skarżyli, że ten ma zimnicę, a ten ciężkość na piersiach, a ów wrzód na nodze; to albo powiedział co na to zrobić należy, albo kazał przyjść do siebie i obiecał dać pomocniczego ziela, które Basia w ogródku chowała.

Dawno już było po południu zaczem się te wszystkie rady skończyły. Ludzie zapraszali koniecznie to na szklankę miodu, to na kieliszek gorzałki, lecz Tomasz nie używał żadnych trunków, i wymawiał się jak mógł, a mnie dał tylko znak, co ja zrozumiawszy, zaprzągnąłem konie i stanąłem gotowy do wyjazdu.

— Bodaj was Tomaszu! Nigdy się z nami napić nie chcecie, wołał jeden z Woliczan, gdy Tomasz posadziwszy Basię, sam na wóz właził.

— Darujcie, mój kumie, ale ja nie włożony do kieliszka.

— A kiedyż tam do was przyjść? pytał drugi.

— A ile razy na dzień dawać méj babie ziółek? wołał trzeci. Więc Tomasz odpowiadał jeszcze na zapytania i powtarzał na rozum a potem rzecze:

— No! Panu Bogu was oddaję, bo już późno.

— Jedźcie z Bogiem, odezwali się wszyscy chórem, a ja zaciąłem koniki, i jakoś dość żwawo z miejsca ruszyłem.

Po drodze wszczęła się znowu rozmowa. Mówiliśmy o tem i owem, a najwięcéj o chwale Bożéj, i o czystości sumienia i o tem jako człowiek modlić się powinien, gdy go nieszczęście przyciśnie lub pokusa do złego opadnie. Pamiętam jak dzisiaj słowa Tomasza w téj rzeczy:

— Nie zawsze ten sprawiedliwy, mówił on, który najwięcéj się modli i ręce krzyżuje i czołem bije o ziemię. Nie na słowach i nie na ilości tych słów, lecz na czystości serca i na dobrych uczynkach, polega modlitwa. Lepsze jedno przeżegnanie się, a szczere i z duchem podniesionym do Boga, jak sto pacierzy, ze strachu przed sądem Bożym, jak za pańszczyznę wyklepanych. Kto jest niesumienny w pracy, a na dobro bliźniego swego nastaje, ten nic nie wskóra u Boga, choćby i sto mszy zakupił, i krzyżem leżał na posadzce kościelnéj. Poczciwa praca jest także chwałą Bożą, jak pomoc w potrzebie i litość nad biednym. Jeżeli się zaniedbujesz w pracy i nie dopełniasz obowiązków, w obec siebie i twojéj rodziny i twoich bliźnich, dla tego tylko, aby dłużéj w kościele siedzieć lub po odpustach chodzić: to grzeszysz zbytniem zaufaniem w miłosierdziu Bożem; Pan Bóg nie użyczy ci łaski Swojéj, jeżeli się sam zaniedbujesz w obowiązkach: staraj się dopomódz sobie, a wtedy i Pan Bóg ci dopomoże, gdyż choćbyś był i najcnotliwszym, zawsześ niegodny, aby Niebo cuda dla ciebie czyniło.

Te słowa Tomasza wyryły mi się na zawsze. W całem mojem życiu dalszem, postępowałem sobie wedle nich, i nigdy mi nie zabrakło miłości u ludzi, i błogosławieństwa Bożego w pracy mojéj. Jeżelim miał biednemu pomódz, tom i modlitwy zaniechał, a śpieszyłem z ratunkiem, i nigdym nie dbał o to, żeby bywać na odpustach i wielkich nabożeństwach, jeżeli na tem obowiązki moje dla rodziny cierpieć miały, mówiąc sobie zawsze, że uczynek do-

bry i sumienna praca, są jako modlitwa. Lecz jeżeli dozwalał czas od pracy wolny, tom go zawsze spędzał na chwale Bożéj, nie na psich figlach i zbytkach. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

ROZUMNA PANIENKA.

(Djalog w III-ch obrazkach).

OBRAZEK I.

(Mama tego nie rozumie).

Matka.

Patrz Jadwisiu, patrz kochanie,
Co się stało z twą rachubą!
Nie odgadłaś, co się stanie,
Omyliłaś się tak grubo!
Cóż ty teraz powiesz na to?
Co świat powie?—nieszczęśliwa!
Miałaś partją tak bogatą,
A wtem naraz panicz zrywa.
Boże drogi, co tu robić?
Jak uniknąć pośmiewiska,
Trzebaby świat przysposobić,
Bo się na tem nic nie zyska.

Córka.

Nic nie zyska—niezawodnie,
Jeśli będziem pleść androny;
Wynagrodzić trzeba zbrodnię,
I świat będzie nasycony.

Matka.

Ty tak mówisz obojętnie?
Ach Jadwisiu! córko droga;
Na tak straszny dopust Boga?
Ja myślałam, że namiętnie
Gniew zapłonie na twéj twarzy,
Łzy strumieniem z ócz wytrysną;
A tobie się znów coś marzy,
Jakieś plany pierś twą cisną.

Córka.

Ach, doprawdy śmiać się muszę,
I zaledwie śmiech mój tłumię,
Na poczciwą starą duszę,
Mama tego nie rozumie.
Jak mnie może list ten draźnić?
Że gap jeden, albo drugi,
Swéj odmawia mi usługi,
I woli się dłużéj błaźnić.
Co mnie może to obchodzić,
Nie ten, to ów—mam ich kilku:
Miałażby w me serce godzić
O żelaznym bajka wilku.
Zkąd się mama tak znów trwoży?
Co ubliża naszéj dumie?
Przed nami się wszech świat korzy;
Lecz mameczka nie rozumie.
Daj mi mama pokój lepiéj,
Z swemi łzami, rozpaczami;
Że mężczyzni głupi, ślepi,
O tem wiedzą dobrze sami.
Że się na nich mścić potrzeba,
Jak na głupich bydląt tłumie,
Tego nawet uczą z Nieba;
Ale mama nie rozumie.

Matka.

Aj! Jadwisiu, tyś rozumna,
Ale widzę, że przesadzasz;
Zdaje mi się, żeś za dumna.

Córka.

Mama tylko mi przeszkadzasz.....
Co ja zrobię, dobrze będzie;
Młodszy teraz więcéj umie.

Matka.

A jak się na koszu siędzie?

Córka.

Ej! mameczka nie rozumie.

OBRAZEK II.

(Tylko święta tajemnica!)

Jadzia.

No, przyzywałam cię Jakóbie,
By ci odkryć to nareszcie,
Czego serce me niewieście
Doświadczało w ciężkiéj próbie.
Dowiedz że się, że cię lubię;
Lubię—kocham—a wzajemnie
Żądam twego serca—ręki;
Ale przyjmij wprzód odemnie
Waruneczek ten maleńki.

Jakób, (klękając).

Boże! co się ze mną dzieje!
Już trzy lata schnę z miłości;
Z mego szczęścia oszaleję!
Ach! Jadwigo wspaniałości.
Mów, co każesz, z gwiazdek rosę,
Lub samego krokodyla
Z puszcz zamorskich ci przyniosę:
I krwi własnéj kropli tyla
Ile zechcesz wnet wytoczę;
A jak karzesz w piekło wskoczę!

Jadzia, (tłumiąc śmiech).

Dzięki za to poświęcenie;
Życia twego nie narażę;
Lecz mi chodzi o pomszczenie,
O nagrodę za potwarze.
Znasz Józefa?

Jakób.

Ach o nieba!
To ten rywal mój uparty?

Jadzia.

Ten—rozprawić z nim się trzeba.
Pomścić za mnie.

Jakób.

To nie żarty.

Jadzia.

Więc się wahasz?

Jakób.

Nie! nie—pędzę!
I porąbię bez litości,
Ani strzępka nie oszczędzę.

Jadzia.

Za nagrodę méj miłości,
Niech ci gwiazda ma przyświeca;
Wyzwij—zabij—i powracaj.

Jakób.

A ty chwile długie skracaj.

Jadzia.

Tylko święta tajemnica!

OBRAZEK III.

(Nie! już tego to za wiele!)

Karol, (żegnając ją).

Tak się kończy nasza miłość;
Żegnam panią, bądź szczęśliwa.

Lecz na taką spraw pochyłość,
Niech się rozum twój nie zrywa.
Spadniesz z góry moje dziecię,
I jak mówi nasz poeta:
Skoro umrzesz, stracisz życie,
A to szkoda—tyś kobieta.
I rozumek masz nie lada,
Trzech odrazu miałaś w matni;
No! nieszczęście chce, że zdrada
Pomatała plan ostatni.
Kubcio stchórzył—proch bo straszy,
Wygadała wszystko bieda;
A więc kwita z ręki naszéj,
Może mi się jeszcze przyda. (odchodzi).

Jadwiga.

Ha! nikczemny—śmiał te słowa
Do mnie mówić, do panienki!
Ha, zdradziecko! pali głowa;
Gdybym méj użyła ręki.....
Popamiętałby niecnota!
Ach za wiele tych miłości.
Czuję jak gniew pali mózg;
Rozdarłabym go ze złości;
Za tę mowę wart sto rózg.
Lecz z wszystkiego to naj- [lepsze,
Że i Jakób ten niezdara,
Ta chodząca śmierci mara,
Moich planów nie podeprze.
I jemu się też zachciało;
Uwierzyło głupie ciele.....
Ha!.... przeklinać tu za mało,
Bo już tego to za wiele.
Takbym wszystkich w mojéj [pięści
Ztłamosiła na kwaśne jabłko!
Komu się dziś w świecie [szczęści?!..
Kto głupiutką chce być [szkapką.

J. K. T.

POGADANKI PRAWNE.

II.

O własności.

Wśród istot stworzonych, człowiek najsłabiéj obdarzony został obroną od szkodliwych wpływów sił przyrodzonych lub napaści innych stworzeń; siła jego stosunkowo jest zbyt słaba, nie ma też żadnego uzbrojenia lub osłony, jak wiele innych zwierząt.

Lecz za tę ułomność fizycznéj swéj natury, człowiek szczodrze wynagrodzonym został Boską iskrą ducha, potęgą rozumu i woli; przy jéj pomocy zapanował on nad naturą, używa jéj sił do swoich celów, które rozumem swym poznaje, a wolą urzeczywistnia. Nie działa więc jak bezmyślne zwierzę, instynktem zachowawczym jedynie powodowane, ale wie czego mu potrzeba, doskonaląc się, coraz nowe potrzeby wykrywa, i umie znaleść środki do ich zaspokojenia. Jest on osobą samoistną, a zatem i przedmioty zewnętrzne, nad któremi zdołał zapanować, w zakres swéj odrębnéj osobistości wprowadza i niejako ze swą osobą jednoczy, słowem czyni je swojemi.

W tym wpływie człowieka na świat zewnętrzny, leży pierwotne zródło *własności;* początkowo ograniczała się ona do tego, co człowiek chwilowem użyciem siły lub trudu zdobyć potrafił, dla zaspokojenia najgwałtowniejszych naturalnych swych potrzeb; w ten sposób, obracał na swój użytek dziko rosnące owoce, zwierzęta, które mógł upolować i użyć na pokarm dla siebie, i t. p. Jak trud w celu nabycia takiéj własności był chwilowym, tak i sama własność trwała chwilowo, bo zaraz lub w krótkim czasie została zużywaną. Doświadczenie wkrótce nauczyło, że niemożna było liczyć na znalezienie w każdéj chwili pokarmu, że ciało człowieka potrzebuje zabezpieczenia od wpływów powietrza i innych żywiołów; należało więc pomyśleć o przygotowaniu zapasów żywności i okryciu ciała, o schronieniu przed gwałtownemi działaniami natury. Taką drogą doszedł człowiek do rozmaitych sposobów przyrządzania i przechowywania żywności, do przyswojenia i hodowli zwierząt domowych, do sporządzenia sobie odzieży, wreszcie do urządzenia mieszkania, dla pomieszczenia siebie i swéj rodziny. To wszystko rozszerzało obręb jego własności; lecz najrozleglejsze i najtrwalsze jéj zastosowanie, znalazł wtedy, gdy, poznawszy tajniki przyrody, począł jéj działania do swoich potrzeb naginać, owszem swoją pracą i staraniem działania jéj znakomicie pomnażać; stało się zaś to przez zapanowanie nad ziemią, ograniczenie swego działania do pewnéj jéj przestrzeni, słowem przez stałe osiedlenie się i uprawę roli, wypłacającą się stale płodami swemi za pracę w nią włożoną.



Mama tego nie rozumie.—(str. 367, szp. 1).
(Rysował Rudzki — wyciął na drzewie Regulski).

Zdobywszy sobie pracą pewien zapas rzeczy do użytku potrzebnych, przysposobiwszy ziemię do wydania płodów zapewniających jego utrzymanie, człowiek poczuł potrzebę trwałego zapewnienia sobie tych korzyści pracą jego osiągniętych; zapragnął ubezpieczenia się, że z pracy jego kto inny korzystać nie będzie, że swoje nabytki może nazwać rzeczywiście swojemi własnemi, od woli swojéj zależnemi, że zatem może niemi dowolnie rozporządzać i nie dozwolić, aby mu je odbierał lub z nim podzielał ktoś taki, co w niczem się nie przyczynił do ich osiągnięcia. Zrozumiano więc istotę własności i potrzebę jéj zabezpieczenia, a społeczeństwo czyli pewien ogół ludzi, dla wspólnych potrzeb i interesów z sobą połączonych, uczyniło zadość temu pojęciu i potrzebie ogólnéj, wydając prawa, określające naturę i rodzaje własności, stanowiące, w jakich warunkach ktoś może być prawnie uważanym za właściciela, osłaniające tegoż od wszelkiéj napaści, przepisujące kary za naruszenie własności i siłą zbiorową, za pośrednictwem władz ustawionych, nakazujące poszanowanie swym postanowieniom.

Jak każdy człowiek w społeczeństwie ma prawo

wymagać, aby własność jego była szanowaną i aby mu nie stawiano przeszkód w osiąganiu z własności odpowiednich użytków, tak nawzajem ma on obowiązek szanowania własności drugich i w taki sposób używania praw swoich, aby przez to nikomu nie stała się szkoda; nadto ma niekiedy obowiązek czynić jakąś ofiarę z praw swoich na rzecz ogółu, czyli społeczeństwa, naród składającego, w zamian za obronę jaką mu społeczeństwo udziela, i dla korzyści wszystkich jego członków, w czem sam czyniący ofiarę, także swoją cząstkę korzyści odnosi.



Tylko święta tajemnica.—(str. 367, szp. 2).
(Rysował Rudzki—wyciął na drzewie Regulski).

Po takiem krótkiem wyjaśnieniu, łatwo będzie zrozumieć i należycie ocenić określenie własności, które mniéj więcéj jednakowo w prawach różnych narodów jest zamieszczone, a mianowicie: własność jest to uznana i zabezpieczona przez prawo możność dowolnego rozrządzania rzeczą i używania jéj odpowiednio do swych widoków, byleby nie czynić użytku zabronionego ustawami i urządzeniami krajowemi.

Zastanowiwszy się bliżéj nad tem określeniem, najprzód widzimy, że własność powinna być uznana i zabezpieczona przez prawo, a zatem że wtedy dopiero uważać możemy rzecz za naszą własność, gdyśmy przyszli do jéj posiadania środkami przez prawo dozwolonemi; bo inaczéj prawo nie przyzna nam téj możności rozrządzania rzeczą, która stanowi istotę własności; jeżeli naprzykład mamy rzecz przez nas skradzioną, podstępem lub gwałtem wyłudzoną, nie możemy się nazwać jéj właścicielami, bo prawo nam nie może przyznać możności rozrządzania taką rzeczą, nie może nas uznać za właścicieli, owszem, staje w obronie osoby pozbawionéj rzeczy kradzieżą, podstępem lub gwałtem, gdyż w téj osobie widzi rzeczywistego właściciela i jéj istotne prawa własności zabezpieczyć jest obowiązane. Choćby więc ktoś rozporządził rzeczą skradzioną, darował ją lub sprzedał, czynność ta nie będzie miała żadnego skutku, jak tylko kradzież się wykryje, bo posiadacz rzeczy skradzionéj, nie ma przyznanéj sobie przez prawo możności rozrządzania rzeczą.



Nie już tego to za wiele.—(str. 367, szp. 2).
(Rysował Rudzki — wyciął na drzewie Regulski).

Daléj najistotniejszą cechą własności jest, że możemy rozrządzać rzeczą czyli dysponować nią, według upodobania i nieograniczonéj swéj woli. Właściciel zatem, może rzecz swoją własną darować, sprzedać, zepsuć, zniszczyć, z zastrzeżeniem wszakże, aby to nikomu szkody nie przyniosło, aby nie ubliżało prawom do téj rzeczy, jakie właściciel nadał poprzednio komu innemu, wreszcie o tyle, o ile nie jest w tem prawie ograniczany przepisami prawa, w interesie ogółu postanowionemi. I tak: nie może właściciel spalić swego domu, jeżeli przez to wystawia na niebezpieczeństwo pożaru domy sąsiednie; nie może go rozwalić dopóki lokatorom służy prawo mieszkania; nie może wyciąć lasu, jeżeli to sprzeciwia się urządzeniom leśnym, w interesie ogólnym zachowania lasów wydanym. We wszystkich tych wypadkach, nieograniczona władza właściciela nad swoją rzeczą, ścieśnioną zostaje w interesie innych osób, których prawa mogą być naruszone, a tem samem równéj opieki wymagają. Jeżeli właściciel przekroczy tę granicę, jeżeli rozporządza swą własnością w sposób obrażający prawa innych, prawo odmawia mu swego uznania, działanie jego staje się nieprawnem, a ztąd pociąga za sobą odpowiedzialności i karę. Dobrowolne bez żadnego celu niszczenie własnych rzeczy dla saméj tylko fantazji, nawet bez zrządzenia komu bądź przez to szkody, jakkolwiek nie zabronione przez prawo, jest przecież zawsze działaniem bezrozumnem, potępionem przez moralność!

Z charaktetu własności wypływa w końcu możność osiągania ze swych rzeczy wszelkich użytków, do jakich te rzeczy są przydatne, używania ich w taki sposób, jaki z widokiem właściciela jest najzgodniejszy; może więc rzeczy albo sam używać, albo dozwolić jéj używania komu innemu, może odmienić kształt rzeczy lub zupełnie nowy przedmiot z niéj wyrobić; tutaj jednak uwzglę-

dniać należy te same ograniczenia, jakie co do dysponowania rzeczą były zastrzeżone.

Własność tak ścisłym węzłem połączona jest z osobą właściciela, że tylko wola jego może ten węzeł rozerwać, od woli jego jedynie zależy, żeby przestał być właścicielem: dla tego nikt nie może być zmuszony do odstąpienia swéj własności, wyjąwszy jeżeli to jest potrzebnem dla użytku publicznego; naprzykład, jeżeli potrzeba zabrać kawał gruntu lub zburzyć jaki budynek na urządzenie drogi żelaznéj, lub innéj, lecz w takim wypadku wywłaszczenia przepisane są pewne formy chroniące właściciela od samowolności, i zapewnione mu jest sprawiedliwe wynagrodzenie.

Pomijając na teraz różne sposoby nabycia własności, zrobić należy ogólną uwagę, iż w teraźniejszym stanie ucywilizowanych społeczeństw, gdzie wzajemne stosunki pomiędzy ludźmi są stale oznaczone i prawami zabezpieczone, najgłówniejszym źródłem własności jest *praca*. Przez pracę tylko, wytrwałość i oszczędność możemy powiększać nasze mienie, nabywać na własność rzeczy, lub też stwarzać je własnym przemysłem. Przez pracę, nietylko zaspakajamy nasze potrzeby materjalne, ale nadto odnosimy znakomite korzyści moralne, zyskujemy wewnętrzne zadowolenie, że spełniamy nasze przeznaczenie na ziemi, unikamy wad i występków, do jakich próżnowanie i bezsilne zachcenia nas doprowadzają, utrzymujemy w czerstwości siły umysłu i ciała, wreszcie objawiamy twórczą siłę ducha naszego, skłaniając samą naturę do wydawania coraz nowych, coraz obfitszych płodów i przerabiając je na inne przedmioty, coraz użyteczniejsze, coraz doskonalsze. Że praca czyni cuda, że nowy świat stwarza, nie jest to przesadą, ale rzeczywistą prawdą, liczne tego dowody przedstawiają szczególniéj obce kraje, gdzie większa ludność i trudniejsze utrzymanie życia, zmusza ludzi do większéj usilności i pracy; widzimy tam nieraz nieużyteczne piaski, w ciągu lat kilku przemienione w żyzne pola i pokryte gęstem zbożem; widzimy odwieczne bagna i moczary, osuszone i oddane do użytku rolnictwu; podnietą zaś do tych wysileń jest najczęściéj własność, przedstawiająca się jako cel naszych dążeń, i zapewniająca nam owoce z naszéj pracy.

St. Illustrowski.

RÓŻNE SPOSOBY OŚWIETLANIA.

Oświetlanie u starożytnych. Gałęzie rozmaitych drzew smolistych, t. j. pochodnie, były pierwszym środkiem, którego ludzie, zaczynający tworzyć społeczeństwa, użyli do rozpraszania ciemności nocy. Dzisiaj nawet u wielu dzikich ludów palenie drzew smolistych, jest jedynem źródłem sztucznego światła.

W starożytności olej i wosk były pierwszemi ciałami, użytemi do oświetlenia. Ludy Indyjskie, wszyscy mieszkańcy wyższéj Azji, Egipcjanie i Hebrajczycy używali w najodleglejszéj starożytności *lamp*, służących do palenia olejem. W zbiorach starożytności znajduje się wielka liczba różnokształtnych lamp Egipskich, Rzymskich i Greckich. Wszystkie te narzędzia utrzymywały palenie, na mocy jednéj zasady: palenia oleju za pomocą knota pogrążonego w tym płynie, który się wznosił na nim, na mocy prawa fizycznego nazwanego: *kapilarnością* (włoskowatością), którego wytłumaczenie, jako zbyt wiele wymagające czasu, a nie odnoszące się wprost do naszego przedmiotu, opuszczamy.

Zastosowanie do oświetlania łojem, t. j. tłuszczem, który się gromadzi około kości pacierzowéj i nerek u owiec, daleko późniéj miało miejsce jak oleju i wosku. Świece łojowe pierwszy raz były użyte w Anglji w XII-tym wieku, we Francji wprowadzono je dopiero w 1370 r., za Karola V-go, u nas jeszcze daleko późniéj.

Oświetlanie za pomocą oleju. W czasach nowożytnych oświetlanie tłuszczami płynnemi t. j. olejami, za pomocą lamp, od czasów starożytnych aż do przeszłego stulecia, nie uczyniło najmniejszego postępu, kiedy w tym czasie fizyk genewski Argand, wynalazł szklane kominki i plecione knoty. Za pomocą tych ulepszeń *kombustia* (palenie) oleju, było znakomicie ulepszonem i dawało światło bardzo żywe, z powodu znakomitego przypływu powietrza na około knota. Zapytacie się może, dla czego powietrze wpływa na większy lub mniejszy blask? Otóż zupełne wytłumaczenie tego, także przechodzi ramy naszego pisma; ale sami z praktycznego życia wiecie o tem. Jeżeli drzewo w piecu nie dobrze się pali, wtedy zamykają drzwiczki, a otwierają małe otworki, za pomocą czego większa ilość powietrza do pieca wpada, przez co rozpalenie staje się prędszem. Podobnież miechy kowalskie dla tego rozżarzają węgle, że napędzają na nie wiele powietrza. Podobnie więc i w lampach, przez otoczenie płomienia szklanym kominkiem, ciąg powietrza staje się znaczniejszym i lampa jaśniéj się pali.

Odkrycie Arganda wzniosło oświetlenie olejem od razu prawie do zupełnéj doskonałości. *Kinkiet*, czyli lampa ze zbiornikiem, czyli rezerwoarem oleju wyżéj położonym, jak miejsce w którem jest płomień, był pierwszym przyrządem oświetlania, w którym zastosowano szklane kominki i knoty plecione Arganda.

Odkrycie lampy mechanicznéj. Lampa Karselska. Kinkiet i kilka mu podobnych przyrządów, w których zbiornik wyżéj jest położony, jak miejsce w którem odbywa się palenie, miały pewną niedogodność a mianowicie: iż rzucały cień pochodzący od zbiornika umieszczonego z boku. Rozmaite usiłowania były wykonywane celem usunięcia téj wady, ale ostatecznie dopiero zegarmistrz Carcel rozwiązał to zadanie, budując w 1800 r. wyborną lampę nosząca jego nazwisko. Aby uniknąć jakiegokolwiek cienia, aby oświecić wszystkie części pokoju i aby nasycać nieustannie knot olejem, Carcel umieścił zbiornik oleju w dolnéj części lampy, i wzniósł oléj aż do wysokości potrzebnéj, za pomocą przyrządu zegarowego, poruszającego małą pompkę tłoczącą, która wpychała oléj do rurki prostopadłéj, i prowadziła go aż do knota. Za pomocą małéj korbki, nakręcano przyrząd zegarowy.

Lampa Karselska jest najdoskonalszą ze wszystkich lamp mechanicznych, które kiedykolwiek były zbudowane. Do dziś jest bardzo używaną i otrzymała tylko bardzo podrzędne ulepszenia. Carcel umarł w 1812 r., nie osiągnąwszy żadnéj korzyści materyalnéj ze swego pamiętnego wynalazku.

Lampa z moderatorem. Ten przyrząd oświetlania wynaleziony był w 1836 r., przez mechanika francuzkiego Franchot. Jest to lampa ekonomiczniejsza t. j. używająca mniéj oleju, niż Carcela, ale gorszą jest od niéj pod względem doskonałości i trwałości mechanizmu. W lampie téj, która dla nizkiéj ceny jest dziś powszechnie używaną, przyrząd zegarowy lampy karselskiéj zastąpiony został prostą spręży-

na spiralną, którą się naciąga za pomocą klina. W górnéj części sprężyny spiralnéj, jest umieszczony mały tłok; przez rozwijanie się sprężyny tłok wywiera ciśnienie na oléj i zmusza go do wznoszenia się wewnątrz rurki prostopadłéj, zanurzonéj w zbiorniku olejowym i dotykającéj knota. Nazwa lampy z moderatorem daną była temu aparatowi, z powodu iż wewnątrz rurki, którą oléj wstępuję, znajduje się pręt metaliczny, który stosuje się do ruchu sprężyny i który, stosownie do wysokości, na jakiéj znajduje się oléj wewnątrz rurki, i służy do prowadzenia zawsze jednakowéj ilości oleju do knota. Skutkiem tego, oléj przez cały czas rozkręcania się sprężynki w równéj napływa ilosci, co inaczéj niemiałoby miejsca, bo sprężyna im więcéj się rozkręca, tem mniejsze wywiera ciśnienie. Pręt metaliczny czyli moderator przymocowany jest do stępla, a skutkiem tego ciągle z nim samym się wznosi. Z początku, to jest, w pierwszych chwilach rozkręcania się sprężyny, pręt ten zapełnia całą objętość rurki i przez to niedozwala, aby zbyt wielka ilość oleju od razu do knota przypłynęła. Ale w miarę jak stępel zstępuje, pręt zstępujący z nim razem otwiera olejowi coraz większe przejście, przez co, choć ciśnienie sprężynki na oléj się zmniejsza, to pomimo tego jednakowa ilość oleju ciągle do lampy przypływa. Pręt więc słusznie nosi nazwę kompensatora lub moderatora.

Oświetlanie gazem. Około roku 1820 rozpowszechnił się we Francji, nowy zupełnie system oświetlania, który wkrótce wszedł w powszechne użycie i zastąpił wielką część innych. System ten zaprowadził niezmierną oszczędność w wydatkach na ciałach palnych, dając światło jasne i czyste, o wiele więcéj jak wszelkie inne sposoby dotąd go dostarczały.

Kilka szczegółów historycznych nie będą tu zapewne zbytecznemi. Jakkolwiek oświetlanie gazem pierwszy raz w 1820 r. zaprowadzone zostało, to wszakże wiele już przedtem prób wykonywano dla dojścia do tego rezultatu.

W końcu XVIIIgo stulecia, wiadomo było że węgiel ziemny, ogrzewany w naczyniach zamkniętych, wydawał z nich gaz palny, ale w owym jeszcze czasie niezrobiono żadnego zastosowania, tego odkrycia. W 1786 r. inżynier francuzki Filip Lebon, urodzony w 1765 r. w Crenchet (w Haute-Marne) wpadł na myśl użycia gazu, powstającego z przepędzenia drzewa; gaz palny jest obdarzony własnościami oświetlania.

W 1789 r. Filip Lebon, dostał patent wynalazku apparatu noszącego nazwę „Termolampy" czyli pieca, który ogrzewa i oświeca oszczędnie (Thermolampe ou poêle qui chauffe et eclaire avec economie), którą to lampę chciano zastosować do użycia domowego. Dla otrzymania gazu umieszczał w wielkiéj skrzyni metalowéj massy drzewa, które poddawał wysokiéj temperaturze. Drzewo rozkładające się, trworzyło gazy palne, ciała przysmolone, ocet i wodę. Ogień z pieca miał służyć do rozkładu drzewa, a gaz ztąd powstały do oświetlania. W Hawrze, poraz pierwszy usiłował Lebon wprowadzić swój przyrząd. Ale gaz utworzony jego sposobem, był przykrego zapachu i mało oświecał, bo niebył oczyszczonym. Dla tego też przyrządy jego niemiały wielkiego wzięcia. Lebon powrócił do Paryża, aby dać publiczności, próbę nowego oświetlania; ogrody i mieszkania ulicy S-go Dominika, były oświecone gazem, pochodzącym z węgli kamiennych, których używał Lebon zarówno jak i drzewa, ale gaz ten był nieczysty, smrodliwy, i palenie nim tworzyło szkodliwe dla zdrowia produkta. Lebon był zmuszony zaniechać przedsięwzięcia, które go zajmowało.

W 1798 r. inżynier angielski Murdach, który znał rezultaty, jakie Lebon otrzymał w Paryżu, oświecił gazem z węgli kamiennych, główny budynek manufaktury James Vatt. W 1805 roku dopiéro cała manufaktura została w ten sposób oświeconą, ale gaz był jeszcze bardzo nieczysty. Niedługo potém niemiec Vinsor, utworzył w Anglji towarzystwo przemysłowe, dla zastosowania gazu do oświecania publicznego. W r. 1823 istniało w Londynie kilka bogatych towarzystw, a towarzystwo Vinsor, wspierane przez króla Jerzego III-go rozciągnęło, na 50 mil rury z gazem, pod ulicami Londynu.

W 1815 r. Vinsor zajął się wprowadzeniem gazu do Francji. Ale musiał on stoczyć straszliwe walki z tymi, których bytowi zagrażał ten nowy rodzaj przemysłu. W walkach tych zrujnował się zupełnie.

Dzięki staraniom Ludwika XVIII-go, oświetlanie gazem, po kilku latach, znów zaprowadzono, a entrepryza w krótce uwieńczoną została pomyślnym skutkiem.

Widzimy więc, że co do oświetlania gazem, Francja miała zaszczyt pierwszą tę myśl podnieść, a Anglja myśl w czyn wprowadzić. Wynalazca tego systemu Filip Lebon umarł w Paryżu w 1802 r., biedny, prawie nieznany, nieodniosłszy najmniejszéj korzyści ze swego odkrycia.

Gaz używany do oświetlania, składa się głównie z węglo-wodoru, gazu powstającego z połączenia węgla z wodorem, który jest ciałem pojedynczem i gazowem. Wszystkie ciała posiadające pewną ilość węgla i wodoru dostarczyłyby gaz, będąc mocno ogrzewane gazów palnych i mających niejaką własność oświetlania, jakkolwiek bardzo słabego. Wszystkie więc związki, które składają się z węgla i wodoru, a tych jest bardzo wiele, jak oléj, torf, żywica, tłuszcze: mogłyby służyć do oświetlania. Ale zwykle do otrzymywania tego gazu, używa się węgli kamiennych, ponieważ one zostawiają po spaleniu wielką ilość bardzo poszukiwanego koksu, którego wartość pokrywa cenę węgli ziemnych.

Dla otrzymania tego gazu z węgli ziemnych, umieszcza się ciało to w naczyniach z żelaza lanego lub gliny, nazwanych retortami; te w liczbie 3 lub 5 wkłada się do pieca ceglanego, który się mocno ogrzewa. Pierwiastki, z których węgle ziemne składają się, przy podwyższonéj temperaturze, rozdzielają się: smoła, oleje przysmalone, sole amoniakalne i rozmaite gazy, z których główniéjsze są: czysty wodor, amoniak, węglo-wodór, siarko-wodór, gaz nader przykrego zapachu, jajek tęchnących, nakoniec kwas węglany, gaz któremu woda salcerska i sodowa zawdzięczają swój smak przyjemny.

Gdy gaz oświetlający jest zanieczyszczony przez te wszystkie ciała, jest on słabo oświecającym, wywiera szkodliwe działanie na nasz organizm, niszczy kolory rozmaitych tkanin, jak również metale i obrazy do których ołów wchodzi.

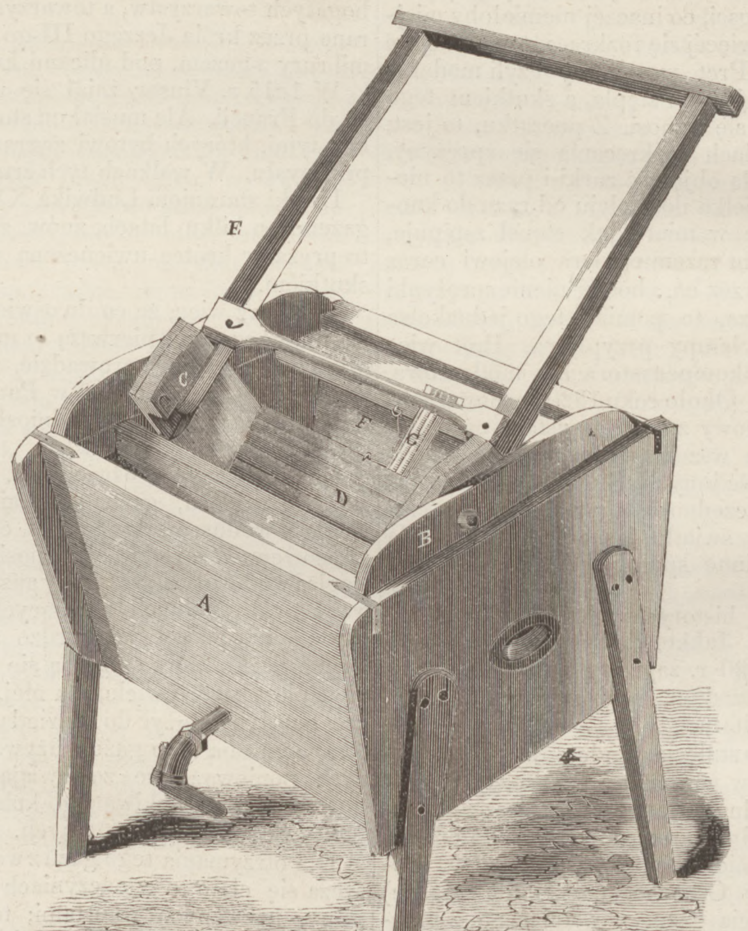
Te niszczące własności sprawia amoniak, oleje przysmalone a zwłaszcza siarko-wodór, który paląc się, tworzy kwas siarczany; koniecznie więc trzeba oczyścić od tych ciał, węglo-wodór jedyne ciało które przydaje się do oświetlania.

(Dokończenie nastąpi).

ULEPSZONA PRALNIA.

Pralnia ta z wszelką dokładnością wykonywa zadanie swoje i nader przytem dogodnie jest urządzoną. Można bowiem przy niéj pracować bądź siedząco, bądź też stojąco; bielizna zaś ani też guziki i haftki w takowéj uszkodzonemi nie zostają, a nadto nie zostawia, jak się to przy innych tego rodzaju maszynach dziać zwykło, żadnych plam rdzawych.

Do pralni téj należy pokrywka, na rysunku nie wyobrażona, która służy do powstrzymania szumowin i pary wodomydlanéj, tak iżby one z naczynia się nie wydobywały. Maszyna ta składa się ze skrzynki *A*: na czterech spoczywającéj nogach. Skrzynka ta ma dwie naprzeciwko siebie wzdłuż położone ściany *B*, podwyższone, w których osie ramy *C*, poruszają się. Pralnia *D*, składa się z deszczułek karbowanych i przymocowaną jest do dwóch lewarów *E*, tak iż bardzo łatwo poruszać się daje.



Ulepszona pralnia.
(Rysował i wyciął na drzewie Kazimierz Kuczyński).

Bielizna wkłada się do skrzynki, w któréj przez podnoszenie w górę i zniżanie na dół lewarów, tak jak się to odbywa przy pompie, za każdym razem dokładnie przecieraną, duszoną i przewracaną zostaje, tak, iż w maszynie téj tak dobrze jak przez praczkę bielizna wypraną bywa.

Jeżeliby delikatniejsza część bielizny, jak mankietki, koniecznie wymagała pomocy prania ręcznego, to w takiem razie, dla udoskonalenia tegoż, pralnicę zatrzymać można za pomocą haczyka *F*, w położeniu pionowem.

Do maszyny téj dołączoną być może suszalnia.

Wynalazcą jéj jest anglik W. M. Doty, i jego też pralnia nosi nazwisko.

ROZMAITOŚCI.

— Donosimy czytelnikom naszym o ważnym wynalazku, jaki uskuteczniony został w cesarstwie Francuzkiem, w prowincji Normandji, przez jednego z redaktorów. Wynalazkiem tym jest gaz oświecający, który się wyrabia z wytłoczyn jabłkowych i gruszkowych, czyli z pozostałości od fabrykacji cydru, napoju podobnego do jabłecznika u nas wyrabianego. Obok gazu oświecającego z tychże wytłoczyn, jako produkt dodatkowy, otrzymują się jeszcze kreozot i kwas octowy.

— Nie wszystkim zapewne wiadomo, że oprócz znanych wszelkiego rodzaju zegarów i kompasów, istnieją jeszcze leśne i ogrodowe, najdźwięczniejsze i najmilsze dla uszu, bo wygłaszające każdą godzinę poranną coraz to innemi tonami piosenki. Tak jednakże jest w rzeczywistości, a zegarami temi są ptaszki, i tak: słowik śpiewa prawie całą noc nad gniazdkiem kochanki; po nim najpierwsza po północy budzi się zięba, a wydając śpiewem sygnał wschodzącego słońca, budzi uśpioną gawiedź skrzydlatą, szczebiocząc regularnie od 1 ½ do 2 godziny rano. Od 2 do 2 ½ czarnogłowa piegża, zwilżywszy dziób rosą, jakby chciała rywalizować ze słowikiem, usiada w pobliżu niego, i wytęża gardełko, ale siląc się nadaremnie, daje w końcu jakby za wygraną i ucisza się zupełnie, regularnie z 2 ½ godziną. Od w pół do drugiéj aż do 3, przerywanie zaczyna odzywać się przepiórka, jakby wołając: „czas już wstać, czas już wstać.” Od 3 do 3 ½ godziny, czerwona pękata piegża wywodzi melodyjne tryle. Od 3 ½ do 4 słyszeć się daje kos, miłą dla ucha melodją. Od 4 ½ do 5 godziny, rozbrzmiewa piosnka czarnéj sikory. Od 5 nareszcie zaczyna świszczeć wróbel, i rozpoczyna się ogólny tumult, nawet najospalszych próżniaków skrzydlatych. Kto więc obznajmi się z głosami ptaków, może mniéj więcéj napewno oznaczyć godzinę poranną w porze wiosennéj.

— Użycie nafty w zwyczajnych lampach olejnych, okazało się praktycznem i możliwem, za dodaniem pewnéj ilości oleju, i tak nafta zmięszana z 20/₀₀ procentami, z olejem rzepakowym, pali się w każdéj zwykłéj olejnéj lampie.

— Jako środek przeciwko pryszczeniu rąk, spowodowanemu praniem bielizny, zaleca się na dzień przed praniem, lekkie posmarowanie rąk, słabym spirytusowym roztworem szellaku, jaki przez stolarzy do politurowania mebli używany bywa.

W Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—*Redaktor*, ADAM MIECZYŃSKI.